

# Informator Krajoznawczy

Nr 7/59 (lipiec) 2014



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze**  
**Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra**  
**Komisja Krajoznawcza**

---



## **Wprowadzenie**

Drodzy Czytelnicy. W lipcowym numerze Informatora Krajoznawczego zamieszczam wyniki ogłoszonego pół roku temu konkursu krajoznawczego. Są one bardzo ciekawe i, myślę, iż warto było przeprowadzić taki konkurs. Tradycyjnie zamieszczam relacje z wycieczek Rajdu na Raty i Spaceru krajoznawczego. Zdaję także obszernie sprawozdanie z seminarium „Mijające krajobrazy Lubania”, które zorganizowałem podczas obchodów Dni Lubania. Wyjątkowo postanowiłem przybliżyć Wam imprezę zorganizowaną w Bukowcu. Nie jest to typowa impreza krajoznawcza, jednak uważam, że warto było w niej uczestniczyć. A ponieważ odbywa się ona już od dziesięciu lat może zachęci to Was do wzięcia udziału w jej

przyszłorocznej edycji. Chodzi mi tutaj oczywiście o Muzyczny Ogród Liczyrzepy. Zachęcam także do odwiedzenia nowej atrakcji jaka powstała w Przesiece. Jest nią prawdziwy ogród japoński.

Niewątpliwie ciekawą sprawą było zorganizowanie w Sejmie RP wystawy fotograficznej o Dolinie Ogrodów i Pałaców Kotliny Jeleniogórskiej. Pragnę także podzielić się z Wami tym co spotkało mnie na szkoleniu zorganizowanym na terenie Gór Izerskich oraz, by pokazać, że życie to nie tylko turystyka, zamieszczam relację ze spotkania w Borowicach.

Myślę, że z tak obszernego materiału każdy wybierze sobie coś ciekawego. Zapraszam zatem do lektury.

**Krzysztof Tęcza**

Spis treści:

- Str. 2 Wprowadzenie
- Str. 3 Mijające krajobrazy Lubania 2014
- Str. 11 Niezwykły konkurs krajoznawczy
- Str. 13 Lipcowy spacer krajoznawczy 2014 – na Gapy
- Str. 18 21. wycieczka Rajdu na Raty – do źródeł Łaby
- Str. 22 Muzyczny Ogród Liczyrzepy 2014 – koncert inauguracyjny
- Str. 26 Wystawa fotografii „Dolina Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej” w Sejmie RP
- Str. 29 SIRUWIA – japoński ogród w Karkonoszach
- Str. 34 Zejście wielebnego Gottloba Adolpha podczas Wielkiego Wędrowania
- Str. 37 Muzyczne spotkanie w Borowicach
- Str. 39 Szkolenie nt. turystyki zrównoważonej w Izerach
- Str. 50 Pierwsza w Polsce Komisja Geocachingu

## **Mijające krajobrazy Lubania 2014**



*Tadeusz Sławiński, Janusz Skowroński, Henryk Sławiński, Marzena Różańska, Piotr Kucznir, Arkadiusz Słowiński (Burmistrz Lubania), Małgorzata Wąs, Zbigniew Madurowicz, Janusz Kulczycki, Krzysztof Tęcza*

W sobotę 28 czerwca 2014 roku miała miejsce impreza zorganizowana w ramach cyklu ogólnopolskich seminariów krajoznawczych „Mijające krajobrazy”. Tym razem były to „Mijające krajobrazy Lubania 2014”. Impreza, jak zwykle była zorganizowana przez Komisję Krajoznawczą Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz Komisję Krajoznawczą Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Współorganizatorem było Miasto Lubań i Łużycki Oddział Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych w Lubaniu. Osobiście za organizację odpowiadał piszący te słowa i Henryk Sławiński z Lubania. Miasto użyczyło na potrzeby spotkania sali w Galerii Łużyckiej, a patronat medialny nad nią objęły Karkonosze, Przegląd Lubański oraz internetowa strona lubań.pl. Seminarium było imprezą towarzyszącą Dniom Lubania i zostało objęte Patronatem Honorowym przez Burmistrza Miasta Lubań Pana Arkadiusza Słowińskiego.

Jako pierwszy z zaproszonych gości wystąpił Janusz Skowroński, który zaprezentował referat pt. „Węgiel brunatny – kopalnie w Zarębie i Siekierczynie”. Mimo iż początkowo wydawało się, że nie jest to temat mogący zainteresować przeciętnego człowieka, okazało się coś wręcz przeciwnego. Zaskoczeniem dla wszystkich był fakt pokazania XIX-wiecznej mapy wskazującej szyby kopalniane. Mało kto zdawał sobie sprawę, że w rejonie dzisiejszej Zaręby znajdowało się aż tyle szybów. Były to: „Hans”, „Sattig”, „Elsa”, „Böge”, „Pribbenow” i „Rosenberg”. Również spore zainteresowanie wywołały zdjęcia wykonane w szybie Robert Gumpert oraz wspomnienia fotografa i osób zwiedzających z nim kopalnię. Można

było zobaczyć jak wówczas urabiano węgiel (oczywiście brunatny). Janusz Skowroński nie poprzestał jednak na omówieniu czasów przedwojennych. Uwzględnił w swojej wypowiedzi czasy, które pamiętają nasi rodzice. Wspominał o tragediach jakie miały tam miejsce. Pokazał zdjęcia jezior i oczek wodnych powstałych w miejscach zapadnięcia ziemi czy w końcu zdradził gdzie pod Trójcą znajdowała się kopalnia o nazwie „Zapomniana”. Najciekawszym jednak było zdjęcie ukazujące zachowany szyb wentylacyjny. Ze zrozumiałych względów nie została podana jego lokalizacja.

Piotr Kuczniak skupił się na innym temacie. Jego tytuł, „Garnizon wojskowy w Lubaniu. Wojsko, którego już nie ma w krajobrazie Lubania”, jest bardzo wymowny. Aby jednak wszystko było jasne, na początku dowiedzieliśmy się, że *Garnizon* to formacja wojskowa stacjonująca w określonym mieście lub twierdzy. Obecnie najbliższy garnizon znajduje się w Bolesławcu. Obejmuje on swoim zasięgiem Lubań.

Jak się okazuje, dzieje wojskowości w Lubaniu są dosyć odległe. Rozkaz stworzenia pierwszego garnizonu wydało dowództwo V Korpusu Armijnego w roku 1896. Wkrótce na wytyczonej 4-ro hektarowej działce zaczęto wznosić kolejne budynki potrzebne do prawidłowego funkcjonowania wojska. Było ich tak wiele, że gdyby nie przedstawiona fotografia, nikt by w taką ich ilość nie uwierzył. W roku 1919, w ramach porozumienia pokojowego po zakończonej I wojnie światowej, rozwiązano tutejszy pułk piechoty a koszarę przeznaczono na mieszkania. Jednak już w 1935 roku nastawiony na wojnę Hitler nakazuje ponowne utworzenie garnizonu wojskowego. W przystosowanych do nowych potrzeb koszarach zakwaterowano sprowadzony tu 30 pułk piechoty. Został on wyprowadzony gdy wybuchła II wojna światowa. Po jej zakończeniu początkowo koszarę przeznaczono na obóz dla żołnierzy niemieckich.

Rozkazem naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z roku 1945 utworzono Oddział Ochrony Pogranicza. Początki Wojskom Ochrony Pogranicza dała 7 Dywizja Piechoty. W latach 1958-76 stacjonowała tu Łużycka Brygada WOP. W roku 1991 została ona rozformowana. W miejsce WOP-u powstaje Straż Graniczna. Jednak jej członkowie nie są już żołnierzami tylko funkcjonariuszami.

Zbigniew Madurowicz zatytułował swoje wystąpienie „Olszyna meblarstwem stojąca”. I jak się później okazało nie były to puste słowa. W Olszynie rozwój drobnych warsztatów stolarskich miał miejsce już od 1800 roku. Przyspieszenie nastąpiło w poł. XIX wieku, kiedy to do produkcji zaczęto wykorzystywać

specjalistyczne maszyny. Nie bez znaczenia był fakt doprowadzenia w 1865 roku kolei żelaznej, co usprawniło transport, zarówno surowców potrzebnych do produkcji, jak i gotowych wyrobów.

W zasadzie późniejsza sława Olszyny jako producenta mebli opiera się na osobie Roberta Ruscheweyha urodzonego w 1822 roku. Ten młody człowiek początkowo podjął nauki u bednarza, jednak szybko zaczął terminować u stolarza. Był to niebywały awans. Później wyjechał stąd uczyć się fachu w kolejnych zakładach, aż w 1848 roku postanowił wrócić do Olszyny. W wynajętym domu przeznacza on jedno pomieszczenie na warsztat i zaczyna produkować ramki do obrazów. A że swoją pracę traktuje poważnie ludzie zaczynają zamawiać u niego meble. Uzyskane dochody szybko pozwoliły mu na przeprowadzkę do nowej siedziby. W 1870 roku prowadzony przez niego zakład był już tak duży, że aby przyspieszyć produkcję, wstawiono tam pierwszą maszynę parową. W tym samym roku rodzi mu się syn (także Robert). Jest on oczywiście przygotowywany przez ojca do zarządzania firmą.

W 1879 roku udaje się Robertowi wynaleźć i opatentować mechanizm do rozsuwania stołów. Dało to początek prawdziwej rewolucji w produkcji mebli. Zaczęto produkować stoły tradycyjne, wieloboczne oraz okrągłe. Dzięki możliwości ich rozsuwania powstawały meble mogące pomieścić jednorazowo do 50 osób. Nagle pojawił się taki popyt na nowoczesne meble, że firma rozpoczęła eksport. Największym rynkiem zbytu okazała się Rosja. Produkowano tutaj stoły o określonych parametrach ale także wykonywano prywatne zamówienia, których było coraz więcej.

Pod koniec 80-tych lat XIX wieku zakład został przekształcony w Spółkę Akcyjną. Pozwoliło to na dużą rozbudowę. Powstały wówczas nowoczesne działy: szlifiernia, fornirowania, hala maszyn, politurowania, suszarnia, trak czy ogromny plac drzewny. Na zachowanym rachunku znajduje się przedstawienie zakładów z tamtych czasów. Były one ogromne. Produkowano meble w różnych wzorach. Zapewniał to dział rzeźbienia profili. Niektóre detale (np. nóżki) mogły być wykonane w 20 wzorach. Ponieważ meble były bardzo dobrej jakości zaczęto je sygnować.

Również pod koniec lat 80-tych XIX wieku założyciel zakładu odszedł z zarządu i przeprowadził się do Zgorzelca gdzie zmarł w roku 1899. Na jego miejsce wszedł do zarządu syn, który kierował zakładem do 1911 roku. Zmarł on tuż przed wybuchem I wojny światowej. W momencie jego odejścia zakłady meblarskie były znane w całej Europie. Niestety z wybuchem wojny duża część załogi została powołana do

wojska. Utracono rynki zbytu w Rosji. Produkcja spadła. Był to już zupełnie inny zakład. Kryzys lat 20-tych XX wieku nie pomógł w dalszym istnieniu zakładu. Musiano zwolnić część załogi. Jako ciekawostkę Zbigniew Madurowicz podał, że ze względu na ciężkie czasy fabryka, tak jak i inne przedsiębiorstwa, przez pewien czas emitowała swoje pieniądze, zarówno papierowe jak i monety. Były to tzw. pieniądze inflacyjne do obrotu przy fabryce.

W roku 1933, ze względu na brak możliwości pozyskania kredytów, podjęto postępowanie upadłościowe. Niebawem jednak udało się zdobyć pieniądze i fabryka przetrwała aż do wybuchu II wojny światowej. W zaistniałych po wojnie warunkach fabryka pracowała dalej jednak omówienie tych lat to już zupełnie inna historia.

Tomasz Bernacki przedstawił referat „Przyroda i historia Bazaltów i Kamiennej Góry”. Każdy patrząc na Kamienną Górę widzi zielony las ale tak naprawdę miejsce to zostało zalesione ledwie sto lat temu. Początkowo miasto było otoczone wałami ziemnymi. W miarę rozwoju sztuki wojennej zaszła potrzeba wzmocnienia obronności grodu. Postanowiono wznieść kamienne mury obronne. Dlatego w 1310 roku rozpoczęto wydobywanie na Kamiennej Górze materiału budowlanego potrzebnego do realizacji tej inwestycji. Oczywiście Kamienna Góra to przede wszystkim bazalty ale nie tylko, to także łupki czy iły. To właśnie tutaj przebił się komin wulkaniczny. O tym, że na górze zaczęli pojawiać się spacerowicze świadczy rycina z XVIII wieku. Znacznie wcześniej bo w wieku XV istniała tu owczarnia miejska. Pożar strawił ją trzy wieki później. W okolicy kościoła NMP w XIII/XIV wieku istniał dom dla trędowatych oraz ludzi dotkniętych innymi strasznymi chorobami. Wszyscy oni byli w stosownym czasie chowani w tamtym miejscu. Powyżej cmentarza przez długi czas przychodzili ci, którzy chcieli skończyć swoje ziemskie życie. Bardzo ułatwiało to służbom miejskim sprawę uprzątnięcia zwłok. Z powyższych powodów miejsce to cieszyło się złą sławą co powodowało, iż nikt się tam nie chciał przez wiele lat budować.

Na Kamiennej Górze istniała przez pewien czas strzelnica. Na początku XIX wieku na szczycie góry wzniesiono pierwszą budowlę – dom górski. Budowla ta przetrwała do dnia dzisiejszego. Kamienna Góra tak jak Harcerska Góra była znakomitym punktem obserwacyjnym. Z drugiej strony takie wzniesienia w mieście miały także swoje ujemne strony. Gdy w 1758 roku trwała wojna austriacko-pruska wojska jednej strony ustawiły armaty na jednej górze, wojska drugiej na drugiej. Podczas wzajemnego ostrzału artyleryjskiego ucierpiało miasto. Nic więc dziwnego, że wydobywany tutaj bazalt służył do budowy nowych obiektów.

W II połowie XVI wieku, gdy budowano tutaj wodociąg, kolor wypływającej wody spowodował wybuch gorączki złota. Doszło do tego, że wszyscy drążyli sztolnie. Wkrótce doszło do wielu wypadków śmiertelnych. Skończyło się to dopiero gdy zaniepokojone władze miasta wysłały pobrane próbki do badania. Wówczas okazało się, że żółty odcień to ślad miedzi, jednak ich ilość nie była tak duża by warto było podjąć ich eksploatację.

Pierwsze drzewa zostały posadzone na Kamiennej Górze w 1928 roku, jednak prawdziwe prace rozpoczęto tu po roku 1843, kiedy to powstało Towarzystwo Upiększania Kamiennej Góry. Wykupiono wówczas nowe tereny i zatrudniono ogrodnika, który rozpoczął celowe i planowe nasadzenia. Przy domu górskim powstało miejsce wypoczynkowe. Powstała muszla koncertowa, na której miejscu zbudowano później amfiteatr. Na początku XX wieku rozbudowano dom górski. Powstała wówczas wieża widokowa (wieża Bismarcka). Inicjatorem budowy takich wież było Towarzystwo Karkonoskie (RGV). Dzisiaj tej wieży już nie ma. Uległa zniszczeniu w marcu 1945 roku. Była to wielka strata dla mieszkańców Lubania, gdyż wieża ta była w nocy iluminowana tak bogato, że widać ją było na kilkadziesiąt kilometrów.

Po II wojnie światowej usilnie poszukiwano wejścia do zbudowanych przez Niemców sztolni. Nie udało się to w tamtych czasach. Jednak w roku 2011 dzięki współpracy Stowarzyszenia Miłośników Górnych Łużyc i Miasta Lubania doszło do wykonania odwiertu potwierdzającego istnienie sztolni. Po zrobieniu odstonięcia udało się zejść do sztolni, która okazała się być długa na 90-100 metrów. Jej przekrój wynoszący 3 na 3 metry pozwala na swobodne poruszanie się po niej. Niestety na dalszą eksplorację nie pozwala wielki zawal. Trzeba poczekać aż pojawią się odpowiednie fundusze pozwalające prowadzić dalsze poszukiwania.

Janusz Kulczycki przygotował referat „Restauracje i hotele Lubania”. Jak się okazało był to temat rzeka. Przed wojną w Lubaniu było tak wiele hoteli i restauracji, niejednokrotnie mogących przyjąć jednorazowo kilkuset klientów, że aż trudno w to uwierzyć. Prezentowane setki starych zdjęć i pocztówek nie pozostawiały jednak złudzeń. Tak było!

Zbierane przez autora przez 25 lat materiały ikonograficzne są imponujące. A przecież to co autor przyniósł na pokaz to tylko niewielka ich część. Mogliśmy zobaczyć wiele obiektów, które nie doczekały do naszych czasów. Często były one bardzo ładne architektonicznie. Posiadały olbrzymie sale restauracyjne i piękne wyposażenie. Z ciekawszych obiektów poznaliśmy „Hotel pod Jeleniem” czy „Pod

Czarnym Niedźwiedziem”. Ten drugi posiadał sporą piwniczkę z jasnymi winami, w której klienci mogli na miejscu smakować wiele gatunków tak by wybrać najbardziej im smakujący trunek. Hotel „Pod Trzema Koronami” miał najpiękniejszą salę balową w mieście. Na pokazanym zdjęciu widać jej ogrom. Ze względu na istnienie w niej sceny salę wykorzystywano również jako salę teatralną. W Lubaniu znajdowała się także winiarnia, w której wino przechowywano w olbrzymich beczkach. Trunki tu serwowane pochodziły z fabryki Edmunda Schuberta. W Lubaniu znajdował się oczywiście browar zarządzany przez siostry zakonne, w którym produkowane było bardzo znane piwo.

Po tej prezentacji trzeba stwierdzić, że aż dziw bierze, iż te wszystkie restauracje miały klientów i funkcjonowały prawidłowo.

Michał Sibilski przedstawił „Historie kolei w Lubaniu”. Okazuje się, że w przyszłym roku przypada okrągła 150 rocznica doprowadzenia kolei do Lubania. A wszystko zaczęło się od ustawy o kolei z 1838 roku. Już dwa lata później podjęto pierwsze plany doprowadzenia kolei do miasta. W roku 1842 powstał Komitet Kolei Śląsko-Saksońskiej i podjęto decyzję o subskrybowaniu akcji. Niestety wszystkie te zabiegi nie przyniosły rezultatów.

Dopiero w 1853 roku pojawiła się nadzieja na budowę linii kolejowej. Powstały wówczas stosowne plany. Ustalono wstępny przebieg trasy. W roku 1862 Sejm Prus ogłosił ustawę o budowie kolei górskiej. Pozwoliło to na doprowadzenie kolei do Lubania w 1865 roku. Zbudowano piękny duży dworzec. Przygotowano w nim poczekalnie dla różnych pasażerów. Była poczekalnia dla kobiet, dla pasażerów klasy IV, klasy III, II i I. otworzono restaurację i bar. Pod koniec wieku XIX powstał plan budowy nowych linii kolejowych. W roku 1896 doprowadzono linie do Leśnej. W latach 1912-14 zbudowano koło Nowej Rudy elektrownię zasilającą sieć. Pierwszy pociąg elektryczny odjechał z Lubania do Jeleniej Góry w 1922 roku. Później oddano odcinki do Zgorzelca, Węglińca, Lennej. Po II wojnie światowej ponownie uruchomiono trakcję elektryczną do Leśnej i Węglińca. Wydawało się, iż wszystko idzie ku lepszemu. Niestety 8 VII 1945 roku zawarto porozumienie pomiędzy rządami Polski a ZSRR legalizujące demontaż trakcji elektrycznej i wywózkę jej do Kraju Rad.

W 1867 roku wykonano projekt i w roku następnym ukończono budowę zakładów naprawczych, które nazwano Głównym Warsztatem Królewskim. Zatrudnienie w tych zakładach na przestrzeni lat wynosiło od 30 do 1100 osób. Wojna przyniosła



zniszczenia zakładu rzędu 70 %. Szybko jednak uporano się z odbudową i w okresie po 1945 roku zatrudniano tutaj od 260 do 1650 osób. Niestety dzisiaj to już historia.

Piszący te słowa do końca utrzymywał temat prezentacji w tajemnicy. Swój referat zatytułował „Historia jednego obiektu”. Tak więc gdy pokazał pierwsze zdjęcie dopiero wtedy wszyscy dowiedzieli się o jaki obiekt chodzi. Była to altanka przy ulicy Dąbrowskiego.

Gdy po raz pierwszy zobaczyłem w latach 80-tych XX wieku ten obiekt wyglądał on tragicznie. Wszystko wskazywało, że za chwilę może się zawalić. Najciekawszym jednak był fakt, że spod brudu i gruzu czuć było ukryte w nim piękno. Sprawiały to zachowane detale kamieniarskie jakie znajdowały się w otworach drzwiowych i okiennych. W tamtych latach wydawało się, iż to już koniec dla tej budowli. Okazało się jednak, że altanka „znalazła” nowego właściciela, który postanowił przywrócić ją do stanu pierwotnego. Jego ciężka praca i włożone pieniądze przyniosły oczekiwane efekty. W 2008 roku altanka została oddana do użytku. Była tak pięknym obiektem, że nie było chyba osoby, która nie chciała jej zobaczyć. Dzisiaj patrząc na jej stan nasuwa się nam tylko jedno marzenie, by kolejne zaniedbane obiekty znalazły takich zapaleńców chcących wziąć się do pracy i zadbać o nie.



*Zastuchani widzowie*



*Krzysztof Tęcza wręcza mianowania Instruktorskie Tadeuszowi i Henrykowi Sławińskim*

Muszę w tym miejscu powiedzieć, że zdjęcia, które pokazałem otrzymałem od pana Romana Juckiewicza. Dziękuję mu za to.



Podczas seminarium została wykorzystana obecność Burmistrza Lubania. Jego bowiem przybycie uświetniło uroczystość wręczenia Tadeuszowi Sławińskiemu Odznaki Krajoznawczej Polski w stopniu złotym z szafirem, której to jest pięćdziesiątym zdobywcą w jej historii.

Krzysztof Tęcza, przewodniczący Krajowego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa, a zarazem wiceprzewodniczący Komisji Krajoznawczej Zarządu Głównego PTTK, wręczył Tadeuszowi Sławińskiemu i Henrykowi Sławińskiemu mianowania na Instruktora Krajoznawstwa Polski.

Na koniec myślę, że nie będzie od rzeczy podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania seminarium. Podziękowania należą się Burmistrzowi Lubania Panu Arkadiuszowi Sławińskiemu oraz jego pracownikom, a także Henrykowi Sławińskiemu, który podjął trud współorganizacji imprezy. Dziękuję.

## **Niezwykły konkurs krajoznawczy**



W grudniu 2013 roku Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze ogłosiła niezwykle konkurs krajoznawczy. Jego niezwykłość polegała na tym, iż by wziąć w nim udział trzeba było nie tylko wykazać się spostrzegawczością ale także wyruszyć w teren by odbyć wycieczkę pieszą. Wycieczka ta jednak to nie tylko zaliczenie wytyczonej trasy. To przede wszystkim zapoznanie się z opublikowanymi w 1987 roku tekstami w „Gościńcu” – Miesięczniku Turystów i Krajoznawców. Jeden był opisem trasy prowadzącej Pogórzem Izerskim z Leśnej do Giebułtowa, drugi z Włosienia przez Platerówkę do Zalipia. Oba teksty zostały zamieszczone w Informatorze Krajoznawczym bez żadnych zmian w tekście. Nie poprawiono w nich nawet zmian nazw ulic. Chodziło mi o to by turyści podczas wycieczki dostrzegali wszelkie zmiany jakie zaszły w ciągu prawie ćwierćwiecze od pierwotnego opisu.

Przyznam szczerze, że początkowo nie liczyłem na to by ktoś zdecydował się na podjęcie takiego wyzwania. Nie było to bowiem takie łatwe. Dlatego też ustaliłem na jego wykonanie termin półroczny. Myślałem, że powinno to wystarczyć na podjęcie decyzji. I, jak się okazało, nie pomyliłem się. Pod koniec czerwca spłynęły do mnie emaile z opisami przebytych tras. Gdy zacząłem je sprawdzać okazało się, iż ich dokładność jest nad wyraz duża. Turyści biorący udział w konkursie nie tylko odkryli wszelkie zmiany nazw ulic, jakie zostały przeprowadzone w tym okresie, ale także znaleźli, a właściwie nie znaleźli wielu obiektów opisanych przeze mnie a już nieistniejących. Dotyczy to zarówno obiektów architektonicznych jak i okazów przyrodniczych. Wszystkie opisywane wcześniej drzewa urosły, najczęściej jednak wskazywany był ich brak. Ubytki miały miejsce także w obiektach budowlanych czy rzeźbach przydrożnych oraz małej architekturze. Zmianie uległ często sposób wykorzystywania poszczególnych obiektów takich jak szkoły, przedszkola, sklepy, itp.

Zauważyłem jednak, że osoby biorące udział w konkursie odkryły wiele zmian takich samych, ale są też wśród nich istotne różnice. Każdy bowiem wypatrzył coś innego. Niektórzy dostrzegli nawet tak nietypowe zmiany jak zapewnienie komunikacji w danej miejscowości. Dawne połączenia autobusowe obsługują obecnie prywatne firmy przewozowe. We Włosieniu Górnym w dawnej szkole rolniczej znajduje się Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy oraz Gimnazjum. W Platerówce powstało nowe miejsce wypoczynku dla turystów zmotoryzowanych wykonane ze środków unijnych. W pobliżu zbudowano ciekawą w formie kapliczkę przydrożną. Szkoła podstawowa została przeniesiona do nowego budynku. Z miejscowej Izby Pamięci Narodowej niektóre obiekty zostały przeniesione do Muzeum w Lubaniu zaś sztandar Platerówek umieszczono w kościele pw. Niepokalanego Serca NMP. Z inicjatywy Koła Sybiraków oraz parafian Gminy Platerówka został ufundowany dzwon zawieszony na kościelnej wieży oraz obelisk z zamocowaną tablicą, na której umieszczono stosowny tekst: „W hołdzie zmarłym i pomordowanym na Sybirze – od tych, którym Bóg pozwolił wrócić do ojczyzny”. Zauważono także kilka zmian niezwykle pozytywnych takich jak wytyczenie przez Włosień Dolny szlaku rowerowego czy aktualnie prowadzone remonty np. w Gminnym Ośrodku Kultury czy budynku młyna będącego własnością prywatną.

Ważną, wydaje mi się informacją, i jakże krzepiącą, jest ta, że znany od dawna zespół „Malwy” wciąż istnieje i bawi kolejne pokolenia mieszkających tu ludzi.

Co do trasy prowadzącej z Leśnej do Giebułtowa to dostrzeżone zmiany były jeszcze dokładniejsze. Śledzący je turyści wykazali się dużym zaangażowaniem, ba nawet

można by pokusić się o stwierdzenie, iż podjęli prace detektywistyczne. Odkryli np., że opisywany wcześniej ołtarz boczny przedstawiający Jezusa Miłosiernego w kościele Chrystusa Króla był tu od początku. Uzyskali także informacje, iż znajdująca się tu droga krzyżowa została podarowana do tej świątyni przez kardynała Kominka w 1966 roku i, że gdy pod koniec lat 70-tych XX wieku, gdy obrazy drogi krzyżowej namalowane na deskach w trakcie włamania zostały zniszczone przekazano je do renowacji, po której powróciły na swoje miejsce. W dalszej części wędrówki stwierdzili oni, że nie ma już baru „Zacisze”, a na ul. Kościuszki zamiast szkoły podstawowej jest gimnazjum, liceum ogólnokształcące dla dorosłych oraz policealne studium BHP. Nie ma za to schroniska młodzieżowego „Kwisa” ani Izby Pamięci Narodowej. Stwierdzili również wiele ubytków w substancji zabytkowej poszczególnych miejscowości. Optymizmem jednak napawa fakt, iż zamek w Świeciu od czasu gdy stał się własnością prywatną jest cały czas remontowany. „Na dzień dzisiejszy podciągnięto mury otaczające warownię, oczyszczono piwnice pod dawnym pałacem, spięto kaplicę, oczyszczono miejsce po dawnej kuźni, trwają także prace przy odbudowywaniu dawnej karczmy”. Prawda, że ta wiadomość jest krzepiąca. I, myślę na takiej właśnie dobrej nowinie poprzestanę.

Ze względu na tak wnikliwe i drobiazgowo sprawdzenie tras postanowiłem przyznać wszystkim uczestnikom konkursu równorzędne I nagrody. Inaczej bowiem mógłbym dokonać niesprawiedliwej oceny otrzymanych materiałów.

Oto lista nagrodzonych biorących udział w konkursie ogłoszonym przez Komisję Krajoznawczą Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze:

- Elżbieta Stecka
- Danuta Skiers
- Maciej Cieślak
- Henryk Ziółkowski

Wszyscy wyróżnieni otrzymali monografię przyrodniczą przekazaną przez Karkonoski Park Narodowy, traktującą oczywiście o przyrodzie KPN-u. Wszystkim gratuluję!

## **Lipcowy spacer krajoznawczy 2014 – na Gapy**

W sobotę 5 lipca 2014 roku Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosiła turystów na kolejny spacer krajoznawczy. Tym razem z prowadzącym (autorem relacji) chętni spotkali się przy fontannie Neptuna. Pogoda zapowiadała się wspaniale a widok wody tryskającej w fontannie zachęcał nas do ruszenia w stronę Bobru. Tak też uczyniliśmy. Po drodze



obejrzelismy nową halę wybudowaną dla potrzeb „Mechanika”. Niektórym z nas przypomniały się czasy szkolne, gdyż uczęszczaliśmy właśnie do tej szkoły. Niestety w tamtych czasach nie mieliśmy tak wspaniałej sali gimnastycznej. Za to swoją szybkość i refleks ćwiczyliśmy za każdym razem gdy wracaliśmy z wypadu na targowisko. Pilnujący bramki nauczyciel czekał tam na nas by swoją laską dobitnie uświadomić nam, że już dawno jest po dzwonku. Nikt się jednak nie obrażał na dziadka tylko starał się być na tyle szybkim by uniknąć bólu w plecach.



*Na chybotku. Foto: Krzysztof Tęcza*

Mijając most nad Bobrem zastanawiamy się czy pora nie jest jeszcze zbyt wczesna i czy w związku z tym nie stoi jeszcze na trawie rosa. Głupio byłoby przecież na samym początku zmoczyć nogi. Sprawdzamy ręką i okazuje się, że trawa zdążyła już wyschnąć. Ruszamy zatem śmiało na przełaj w stronę widocznego już wiaduktu kolejowego. Po prawej stronie znajduje się zakład, który miał być tak nowoczesny, że mieliśmy nawet nie zauważać jego istnienia. Niestety okazało się, że czujemy ten obiekt i to dosłownie. Co prawda dochodzący od niego „zapach” nie dorównuje temu jaki pamiętamy ze starej oczyszczalni, jednak i ten nie jest zbyt przyjemny. Widzimy, że oczyszczalnia okazała się zbyt mała bo wygląda na to, iż kopia tu dziurę pod nowy osadnik.

Wkrótce powietrze staje się rześkie a my giniemy w pokrzywach sięgających nam do twarzy. Wspinamy się stromą ścieżką i po osiągnięciu szerokiej drogi podążamy nią do lasu. Wszędzie mijamy olbrzymie sterty gałęzi, to efekt prac porządkowych jakie są tu właśnie prowadzone. Odszukujemy starą ścieżkę spacerową i docieramy

nią pod sporą skałę będącą przed wojną pomnikiem przyrody. Kiedyś była tu platforma widokowa, dzisiaj jednak drzewa urosły już tak, że o widokach możemy tylko pomarzyć. Jedynym śladem świadczącym o popularności tego miejsca są zachowane wąskie schodki wykute w skale. Po II wojnie światowej teren ten był poligonem wojskowym i jako taki był przez kilkadziesiąt lat niedostępny dla zwykłych śmiertelników. Dzisiaj widzimy leżącą tu butelkę po piwie, na kapslu której widać trzy gwiazdki i napis „Wojak”, ale to chyba nie jest pamiątka po czasach kiedy terenem tym zawiadywało wojsko. Ponieważ przyszliśmy tu jednak po to by podziwiać stąd nasze miasto przemieściliśmy się na sąsiednie wzgórze, na którym znajduje się duży kamień, który z łatwością można wprawić w ruch. To prawdziwy chybotek. Nie to jest jednak ważne. Widok jaki rozpościera się z tego miejsca jest niesamowity. Tak rozległej panoramy nie spodziewał się zobaczyć chyba nikt z uczestników spaceru. Wszyscy patrzą z zapartym tchem. Widać stąd góry otaczające Jelenią Górę ale dzisiaj, ze względu na piękną pogodę, możemy podziwiać po kolei zabytkowe budowle z ich pięknymi detalami.



*Kapliczka upamiętniająca tragicznie zmarłego drwala*

Przykro było opuszczać tak wyjątkowe miejsce, lecz nie można przecież siedzieć tu do wieczora. Ruszyliśmy zboczem w dół, przeskakując wszędzie leżące suche gałęzie. W końcu dotarliśmy do drogi, przy której znajduje się drewniana kapliczka upamiętniająca młodego drwala, który stracił tutaj życie. Ponieważ powietrze było bardzo suche postanowiliśmy zrezygnować z zaplanowanego ogniska. Uznaliśmy, że jego zapalenie, nawet w miejscu do tego celu specjalnie przygotowanym, będzie lekkomyślne i niepotrzebne. W związku z tym zrezygnowaliśmy także z

planowanego konkursu piosenki turystycznej a przygotowaną nagrodę wręczyliśmy najmłodszemu w dniu dzisiejszym uczestnikowi wycieczki. Pięknie wydana publikacja o otaczającej nas przyrodzie wydana przez Karkonoski Park Narodowy, trafiła w ręce studenta turystyki. Może mu się przyda.



*Jeziro Modre bez wody!*

Nagle pomiędzy gałęziami drzew dostrzegamy coś dziwnego. Wygląda to jak prawdziwa piaszczysta plaża. Ale skąd plaża w środku lasu!? Przyspieszamy kroku by jak najszybciej dowiedzieć się co to takiego. Gdy w górze dostrzegamy wieżyczkę już wiemy. Przed nami w rosnących drzewach ukrywa się schronisko „Perła Zachodu”, a więc widziany przez nas piach to zapewne dno Jeziora Modrego. Tak właśnie jest. Okazało się, że w jeziorze nie ma wody. Została ona spuszczone. Coś takiego nie zdarza się często, chociaż wśród uczestników znalazła się pani, która mówi, że widziała już w swoim życiu to jezioro bez wody. Było to jednak bardzo dawno temu. Ciekawi jak to wygląda od góry dochodzimy do drewnianego mostku. Niestety od dłuższego czasu stan desek na nim leżących jest delikatnie mówiąc niedobry. Są miejsca, w których tak one przegniły, że rozsypują się na drobiazgi. Ponieważ musimy przejść na drugą stronę decydujemy się iść środkiem kładki, gdyż w miejscu tym pod deskami jest umieszczony stalowy wspornik. Gwarantuje nam to względne bezpieczeństwo. Po przejściu na drugą stronę spotyka nas niespodzianka. Okazuje się, że przed wejściem na most ktoś umieścił tablicę informującą o zakazie wejścia nań. Jednak po stronie, z której podążaliśmy takiej tablicy nie było. Myślę, że jeśli most jest uszkodzony to informacja o tym powinna być nie tylko lepiej zabezpieczona ale także powinna być umieszczona na początku szlaku, który



prowadzi do tego obiektu. Trudno bowiem jest wymagać od kogoś kto przejdzie kilka kilometrów by się wracał. Może zniknięcie zakazu przejścia przez most było efektem zdenerwowania takiej osoby?

Zadowoleni, że nic nikomu się nie stało pokonujemy schody prowadzące do schroniska i podziwiamy z góry jezioro, z którego spuszczone wodę. Dopiero patrząc z tej wysokości dostrzegamy jak



*Widok na Jezioro Modre z tarasu schroniska „Perła Zachodu”*

niesamowity jest to widok. Musimy przyjść tu jeszcze raz by wybrać się na tamę zapory przy elektrowni wodnej. Teraz odpoczywamy i po posileniu się ruszamy tzw. Środkową Drogą w stronę centrum. Mijamy po drodze Górę Siodło, na której można spotkać ducha osoby skazanej na śmierć za fałszowanie pieniędzy. Miała ona pecha czyniąc to w dawnych czasach. Wtedy jedyną karą za takie przestępstwo było spalanie na stosie, dzisiaj byłoby to nie do pomyślenia.

Patrzymy na zegarki - jakąż mamy młodą godzinę. Dopiero dochodzi druga. Wróciliśmy zatem na obiad. Wszyscy będą zadowoleni: my bo zjemy coś konkretnego, nasze rodziny bo zjemy wspólnie z nimi.

## 21. wycieczka Rajdu na Raty 2014 – do źródeł Łaby

W niedzielę 6 lipca 2014 roku wyruszyliśmy na kolejną w tym roku wycieczkę zorganizowaną przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze w ramach Rajdu na Raty. Tym razem trasę wycieczki ułożyłem tak by, jak to sobie założyłem wcześniej, stanowiła ona wyzwanie dla uczestniczących w niej turystów. Pierwszą tak wymagającą trasę pokonaliśmy miesiąc temu, gdy wybraliśmy się na Owcze Skały. Tym razem naszym głównym celem miały być źródła Łaby.



*Nowa nawierzchnia szlaku*

Ponieważ trwa przebudowa dworca autobusowego spotkaliśmy się w miejscu gdzie urządzono tymczasowe stanowiska odprawy autobusów. Ze względu na długość zaplanowanego przejścia mieliśmy wyjechać z samego rana. Wszystko to przemawiało za tym, że frekwencja mogła nie być zbyt duża. Okazało się jednak zupełnie inaczej. Już na dworcu było nas kilkanaście osób. Po drodze jednak do Szklarskiej Poręby liczba uczestników wciąż wzrastała. Gdy dotarliśmy do końcowego przystanku było nas już pięćdziesiąt osób! To naprawdę dużo. Najbardziej z takiej frekwencji zadowolony był jednak kierowca autobusu. Nie spodziewał się on zrobić takiego obrotu.

Wyruszając w trasę wiedzieliśmy, że pierwszy odcinek jaki mamy przed sobą, da nam się we znaki. Droga bowiem prowadząca na Kamieńczyk nie należy do łatwych. Faktycznie zanim tam dotarliśmy już się spociliśmy. Dzięki jednak temu wszystkim smakowało serwowane w schronisku zimne piwo. Zwłaszcza gdy jego konsumpcja

połączona była z oglądaniem wodospadu spadającego z 27 metrów do widocznego za płotkiem wąwozu. Mogliśmy tutaj zobaczyć pozostałe jeszcze kamienne stopnie, którymi pierwotnie prowadził szlak do starego schroniska. Jego ślady widać jeszcze w terenie.



*W tle Szrenica i Trzy Świnki, od których przyszliśmy*



*Twarożnik*

Kolejny odcinek, prowadzący do schroniska na Hali Szrenickiej, wcale nie był łżejszy. Oczywiście nawierzchnia tej drogi nie była już tak zła, ale wciąż było bardzo stromo.



W końcu od przystanku w Szklarskiej Porębie do schroniska na Hali Szrenickiej przewyższenie wynosi dobrych kilkaset metrów. Pogoda wcale nie ułatwiała nam marszu. Było bardzo gorąco i duszno. Nasza grupa rozciągnęła się tak bardzo, że musieliśmy poczekać kilkanaście minut na dośście ostatnich uczestników. Daliśmy jednak im szansę na krótki odpoczynek by mogli iść dalej z nami bez zadyszki. Dzięki temu wszyscy mogli wysłuchać legendy o Trzech Świnkach i dowiedzieć się czego dotyczy wyryta na skałach data.

Niebawem mieliśmy okazję sprawdzić jak spisuje się dopiero co wykonana nowa nawierzchnia szlaku. Trzeba przyznać, że jest ona bardzo stabilna. Widoki jakie wciąż nam towarzyszyły były tak wspaniałe, że chyba nikogo nie zaskoczyła propozycja wykonania pamiątkowego zdjęcia na tle Twarożnika.

Piękna pogoda spowodowała, iż z domu wyszliśmy nie tylko my. Gdy dotarliśmy do źródeł Łaby zastaliśmy tam tłum ludzi. Byli oni jednak na tyle wyrozumiali i uprzejmi, że nie przeszkadzali nam gdy ustawialiśmy się na przygotowanym do tego celu miejscu by wykonać zdjęcie całej grupy. Po raz pierwszy udało nam się tak licznie przybyć w to miejsce, będziemy zatem mieli ładną pamiątkę.



*Wreszcie cała grupa przy źródłach Łaby*

Ponieważ czuliśmy już „małego głoda” zeszliśmy do schroniska Labská bouda. Na miejscu jednak postanowiliśmy tylko zaspokoić nasze pragnienie a główny posiłek spożyć w kolejnym schronisku, do którego ruszyliśmy. Najpierw jednak zeszliśmy do platformy widokowej umożliwiającej zjrzenie do kotła, w który spada wodospad

łaby. Mimo, iż ma on ponad czterdzieści metrów wysokości wcale nie robi na nas wielkiego wrażenia. Naszą ciekawość bardziej wzbudza widok fundamentów jakie pozostały po starym schronisku. Było ono, co prawda o wiele mniejsze od obecnego, jednak nie raziło nikogo swoją kubaturą.



*Przy wodospadzie Łaby*



*Ostatnie spojrzenie na schronisko Labská bouda. Foto: Krzysztof Tęcza*

Następne kilkadziesiąt minut naszego spaceru to sama przyjemność. Prowadząca dalej kamienista ścieżka jest tak ułożona, że cały czas przygrzewa nam słońeczko a

widoki jakie rozpościerają się stąd dosłownie zapierają dech w piersiach. Nic więc dziwnego, że wszyscy byliśmy w bardzo dobrych humorach. Poprawiły się one jeszcze bardziej gdy dotarliśmy do Martinovki. Pyszne jedło jakie tam jest serwowane, popite dobrym jakościowo czeskim piwem, nie może przecież nie smakować. Prawda? Do tego bardzo mili kelnerzy. Muszę przyznać, że zaplanowany na pół godziny nasz pobyt tutaj, wydłużył się dwukrotnie. Warto jednak było. Czas ten wykorzystany został przez prowadzącego (piszący te słowa) do przeprowadzenia konkursu krajoznawczego, którego uczestnicy znający poprawne odpowiedzi na zadawane pytania, otrzymali nagrody ufundowane przez Karkonoski Park Narodowy.

Po tylu przyjemnościach pozostało nam już tylko ruszenie w drogę powrotną do domu. Musieliśmy jednak pokonać jeszcze jedno wzniesienie tak by dotrzeć do Koralowej Ścieżki, która poprowadzi nas do Jagniątkowa. Po drodze jednak spotkała nas jeszcze jedna miła niespodzianka. Czarny Kociół Jagniątkowski, który zazwyczaj jest ukryty w cieniu, w dniu dzisiejszym tonął w słońcu. Dzięki temu mogliśmy zajrzeć do jego wnętrza i zobaczyć jak tam jest ładnie.

I znowu okazało się, że zaplanowana, jako bardzo wymagająca, wycieczka nie zmożła naszych wprawionych turystów, którzy w komplecie dotarli do końca i już się dopytywali kiedy będzie kolejna taka wyprawa.

## Muzyczny Ogród Liczrzepy 2014 – koncert inauguracyjny



27 lipca 2014 r. przed ratuszem w Kowarach odbył się koncert inauguracyjny XI Muzycznego Ogrodu Liczrzepy. Całość poprowadzili pani Małgorzata Mierczak i Mirosław Górecki. Wieczór zapowiadał się na tyle ciekawie, iż dla przybyłej publiczności zabrakło siedzących miejsc, których przygotowano naprawdę dużo. Na dobry początek widzowie mogli wysłuchać *Tańca węgierskiego* (J. Brahms) w wykonaniu Eleny Worobiovej i Vladimira Worobiova. Artyści zagrali utwór na „cztery ręce”. Melodia unosiła się po całej starówce. Tylko ptaki mające tu gniazda starały się pomóc wnosząc swój śpiew.



Pierwsza wystąpiła Tatiana Gudym z Estonii. Zaśpiewała ona arię Natalki z opery *Natalka Poltavka* Lysenki. Po niej na scenie pojawiła się Polka mieszkającą w Rosji, Mirosława Florczak. Zaprezentowała publiczności arię Ludmiły z opery *Ruslan i Ludmiła* Glinki.



*Burmistrz Kowar Mirosław Górecki otwiera koncert*

Wszystkie panie pięknie ubrane śpiewały bardzo czysto i widać było, jak to bywa u artystów operowych, że ustawiony mikrofony wcale nie były im potrzebne. Dysponują one takimi głosami, że mikrofony muszą znajdować się około metra od śpiewaczek.

Arię Arlekina z opery *Ariadna na Naxos* R. Straussa, zaśpiewał Przemysław Piskozub. Jest to Polak śpiewający po niemiecku. Edyta Babiarsz wybrała utwór *Wspomnij mnie* z musicalu *Upiór w operze*

Andrewa Loyda Webbera. Anastazja Malahova zaśpiewała cygański romans, z którego dowiedzieliśmy się co to jest serce. Maria Chudovskaja wykonała Rondo Pazia z opery *Hugenoci* G. Mayerbera.

Następnie Vera Nikonova zaśpiewała romans cygański, a Maria Chudovskaya Romans Desdemony z opery *Otello* G. Rossiniego. Dla odmiany Olga Guseva przedstawiła hiszpańską *Zarzuellę* by kolejny utwór, *Saint-Sanes (Bolero)* wykonać w duecie z Heleną Archipową-Kulikową.



*Dyrektor Związku Gmin Karkonoskich wręcza śpiewakom róże*

Teraz na scenie pojawił się Maksim Gusiev z Moskwy, który zagrał melodie cygańskie. Pan Maksim jest wybitnym wirtuozem skrzypiec. Jego gra nie tylko, że była czysta, ale również prezentowała niezwykle zwroty i ciekawe przejścia melodyczne. Zagrał on tak rewelacyjnie, że porwał publiczność, która bardzo długo biła brawa nie chcąc puścić go ze sceny.



*Wykonawcy przed Ratuszem w Kowarach*

Aby utrzymać wywołany przez poprzednika entuzjazm tłumów Helena Archipova-Kulikova wykonała dumkę Parasi z opery *Jarmark* (Soroczyński, Mugssorkski). Trzeba przyznać, że udało jej się to. Również następane wykonawczynie śpiewające w duecie pieśń *Tam gdzie się wije Jatram*, podtrzymały ten nastrój. Były to Natalia Stepanskaya i Lidia Tir.

Po takich emocjach publiczność z przyjemnością wysłuchała rosyjskiej pieśni narodowej, którą wykonała Luchia Italyanskaya. Savva Tikhonov (tenor) wykonał *Ecco Ridente in Cello* J. Rossiniego.





*Wielki finał, pośrodku Małgorzata Mierczak*

Potwierdziło to tylko, że mężczyźni śpiewają nie gorzej od śpiewaczek. Anna Marshania z Moskwy zaśpiewała arię Romea z opery *Romeo i Julia* G. Rossiniego, a Marina Konovalova zaprezentowała walc Musetty z opery *Bogema* D. Pucciniego. Kolejny utwór J. Rossiniego *La Regata* wykonał duet Marina Konovalova i Luchia Italyanskaya.

Zanim przejdę dalej muszę podać, iż śpiewakom akompaniowali Vladimir Worobiov i Konstantin Odegov. Na finał wybrano utwór *Toast*. Nie obyło się jednak bez bisu, którym był utwór *Libiamo* z opery *Traviatta* Verdiego. Wykonanie to wywołało taki entuzjazm, że długo słyszeć było oklaski.

Po wystłuchaniu pierwszego koncertu Muzycznego Ogrodu Liczyrzepy trzeba przyznać, że muzykę operową naprawdę można słyszeć i, co ważniejsze, polubić.

## Wystawa fotografii „Dolina Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej” w Sejmie RP



*Marszałek Sejmu Pani Ewa Kopacz otwiera wystawę*

W dniu 22 lipca 2014 roku Marszałek Sejmu Ewa Kopacz otworzyła wystawę fotografii „Dolina Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej”. W swoim przemówieniu podkreśliła, że jest to już trzecia wystawa ukazująca piękno tej części kraju. Poprzednio prezentowano Karkonoski Park Narodowy z pięknym krajobrazu jak i jego wartościami przyrodniczymi oraz Karkonosze i Góry Izerskie uchodzące za jedne z najładniejszych w tej części Europy. Obecna wystawa prezentuje wyjątkowe zabytki jakimi są zarówno bardzo ciekawe architektonicznie pałace jak i otaczające je przepiękne założenia parkowe. Ze względu na fakt, iż kilkadziesiąt takich obiektów jest zlokalizowanych na powierzchni zaledwie 100 kilometrów kwadratowych, miejsce to jest postrzegane jako kraina piękna i harmonii. O samej randze, w większości odnowionych budowli, świadczy fakt wpisania ich przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego w roku 2012 na listę Pomników Historii.

Wystawa została zorganizowana przez Karkonosko-Izerski Zespół Parlamentarny oraz Fundację Doliny I Ogrodów wspieraną przez Związek Gmin Karkonoskich. Należą się tu słowa uznania dla przewodniczącej Karkonosko-Izerskiego Zespołu Parlamentarnego Pani poseł Zofii Czernow, która zaraziła swoim pomysłem innych. Tak duża wystawa wymaga zaangażowania wielu osób i instytucji. Dlatego też, by wszystko poszło sprawnie, nad poszczególnymi fazami jej przygotowania czuwał dyrektor biura Fundacji „Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej”

Krzysztof Korzeń wraz z zespołem. Oczywiście w organizację wystawy zaangażowali się właściciele poszczególnych obiektów, którzy wsparli całe przedsięwzięcie finansowo. Nie mniejszym wsparciem wykazał się Związek Gmin Karkonoskich, którego zespołem kierował Dyrektor Witold Szczudłowski. Aby dać wyobrażenie piękna prezentowanych budowli, w wystawę zaangażował się także twórca „Parku Miniatur Zabytków Dolnego Śląska” w Kowarach, Pan Marian Piasecki. Jego ekipa przywiozła do Sejmu nową miniaturę przedstawiającą pałac w Wojanowie. W połączeniu z wystawą fotografii miniatura ta pomagała zainteresowanym uzmysłowić sobie jak wielkie są to obiekty.



W trakcie uroczystego otwarcia wystawy zjawili się w Sejmie wielu wybitnych przedstawicieli kultury i polityków. Były także osoby reprezentujące poszczególne gminy i miasta Ziemi Jeleniogórskiej. Pojawili się przedstawiciele instytucji i stowarzyszeń, ale najważniejszym był fakt pojawienia się zwykłych obywateli, zarówno tych przyjezdnych jak i miejscowych. Świadczy to o tym, że temat przedstawiony na wystawie jest dla nich na tyle interesujący, iż postanowili w tak upalny dzień przybyć tu by dowiedzieć się czegoś więcej o prezentowanych obiektach. Może przełoży się to na chęć zobaczenia oryginałów i przyjazd do Kotliny Jeleniogórskiej. Aby obecni nie zapomnieli o tym zostali obdarowani szlachetnymi kamieniami, których na Dolnym Śląsku jest tak wiele. Również Pani Marszałek przyjęła kilka kamieni przynoszących szczęście i pomagających w utrzymaniu dobrego humoru.





Podczas spotkania prezes Fundacji „Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej”, Pan Piotr Napierała podziękował Pani Marszałek Sejmu Ewie Kopacz za udostępnienie sal polskiego parlamentu do zorganizowania wystawy. Jest to bowiem miejsce bliskie każdemu Polakowi a prezentowane tu obiekty zasługują na wyjątkowe ich potraktowanie. Słowa podziękowania należą się również osobom, które przybyły tu dzień wcześniej by pownosi i poustawiać wszystko, tak by przybyli na otwarcie wystawy goście mogli bezpiecznie ją zwiedzać.

## SIRUWIA – ogród japoński w Karkonoszach



*Uczestnicy szkolenia zorganizowanego w przeddzień otwarcia ogrodu japońskiego*

No i stało się. Mamy nową atrakcję w Karkonoszach. Jest nią prawdziwy ogród japoński. Znajduje się w Przesiece przy ul. Brzozowe Wzgórze 8b. To właśnie tutaj, w cichej dolince, na powierzchni 1,5 ha państwo Sylwia i Jakub Kurowscy realizują swoje marzenie. Początkowo miał to być tylko teren wypoczynkowy dla gości gospodarstwa. Jednak cztery lata temu zmieniono koncepcję i państwo Kurowscy postanowili stworzyć tu atrakcję turystyczną. W związku z takim postawieniem sprawy prowadzone od kilku lat prace nabrały tempa. Zaczęto wykorzystywać ciężki sprzęt. Początkowo bowiem trzeba było „uporządkować” teren. Do tej pory była to leśna dolinka jakich wiele w okolicy. Co prawda miejsce to jest bardzo dobrze położone, zarówno ze względu na ułożenie przebiegających tutaj szlaków turystycznych, jak i okolicznych atrakcji i walorów krajoznawczych. Dosłownie zaraz za płotem znajduje się skaliste wzgórze z dziwnie poukładanymi kamieniami tworzącymi dwie jaskinie, dolną i górną. Mimo, iż są one łatwo dostępne, do dolnej lepiej nie wchodzić, gdyż jest ona siedliskiem złej energii. Potrafią tam przestać działać nasze telefony. Lepiej zatem, gdy ktoś koniecznie chce odwiedzić to miejsce, udać się do górnej jaskini, w której gromadzi się pozytywna energia. Wtajemniczeni uważają to miejsce za kolejny Czakram. Poniżej niego można zobaczyć cudowne kaskady Myi. Nieopodal znajduje się wodospad Podgórną, ulubione miejsce naszych „morsów”.

Wracając jednak do głównego tematu, ogród japoński w Karkonoszach? Niewyobrażalne? Otóż nie. Ogród jest już faktem. Jego twórca, pan Jakub Kurowski, gdy pytamy go o motywację przy tworzeniu tak oryginalnego miejsca mówi, że ogrodami zajmuje się od zawsze. Już jako kilkuletni chłopiec pomagał rodzicom przy pielęgnacji przydomowego ogrodu. I tak mu pozostało. A gdy okazało się, że Sylwia, jego żona, również interesuje się przyrodą, postanowili założyć ogród autorski. Postanowili jednak wzorować się na ogrodach japońskich, które z założenia nie mają początku ani końca. W wydaniu państwa Kurowskich ich ogród miał naśladować nasz krajobraz.

Oczywiście nie można bezkrytycznie porównywać ogrodów japońskich, mających po kilkaset lat z tym karkonoskim, dopiero tworzonym. Tutaj najstarsze rośliny mają dopiero 15 lat. Na razie może się wydawać, że na terenie ogrodu jest za dużo kamieni. Faktycznie ilość ściągniętych tu i ułożonych skał jest imponująca. Jednak gdy za kilka lat rośliny podrosną kamienie te wtopią się w krajobraz. Będą one wówczas jedynie ładnym dodatkiem do wszechobecnej przyrody. Dopiero wtedy będziemy mogli w pełni podziwiać, na razie ukryte, piękno tego miejsca. Dopiero wtedy okaże się czy wykonana praca była tego warta. Wszak do tej pory przemieszczono tu milion ton ziemi! Trudno to sobie wyobrazić.



*Jakub Kurowski oprowadza przewodników po ogrodzie*

Całe założenie ogrodowe opiera się na wodzie. Mogło ono powstać tylko dlatego, że w górnej części dolinki znajdują się dwa źródła. Obecnie są one ujęte w kręgi, jednak dawniej woda z nich wypływała swobodnie i dlatego teren tutaj był bardzo



podmokły. Dzisiaj, dzięki właśnie stworzeniu możliwości zbierania wody, jest ona ujęta w specjalny system rurociągów, który tworzy obieg zamknięty. Woda, po przejściu przez wodospady, sztuczne strumyki czy jeziorka, wraca ponownie na górę. Służą do tego specjalna pompa o wydajności 800 litrów na minutę.

W ogrodzie wykonano duży wodospad męski, z którego woda spływa z hukiem na dół obok sztucznej grotty oraz wodospad żeński. Tutaj woda płynie spokojnie. Na razie zauważa się trzy drewniane obiekty: olbrzymią bramę wjazdową, mostek oraz wiatę. Docelowo będzie jeszcze jeden obiekt architektury drewnianej. Ich zadania są przykryte papą ale wkrótce pojawi się na nich dachówka „mnich i mniszka”. Ze względu na ich wygląd na pewno dodadzą one uroku tym budowlom. Spora część terenu wysypana jest żwirkiem, a nawierzchnia ścieżek wykonana z materiału przepuszczającego wodę. Dzięki temu nie ma tutaj błota. Spacerując takimi ścieżkami dotrzemy do licznych „zakątków” jakie tutaj powstały. Jest ich tak wiele, że każdy znajdzie miejsce jemu odpowiadające. Można będzie wypocząć spoglądając na strzeliste bazalty przywiezione z kamieniołomu koło Pasiecznika czy wyobrazić sobie wyspy japońskie obmywane morskimi wodami. Tutaj są one przedstawione jako skały ustawione na żwirku grabionym w specjalne wzory. Można będzie zastanowić się nad siłą zawartą w ogromnych kamiennych kołach używanych niegdyś w pobliskim Miłkowie. Służyły one do ścierania drewna. Jeden układano w poziomie, drugi w pionie. Tym ważącym nawet 4 tony kamieniom nic nie mogło się oprzeć. Teraz, gdy nie są już nikomu potrzebne, służą jako ozdoby.

Przechadzając się po ogrodzie krętymi ścieżkami, jak wiadomo tak naprawdę nie ma prostych dróg, możemy zachwycać się widokiem zasadzonych rododendronów i azali. Rośnie ich tutaj ponad 800 krzaków w 80 odmianach. Zobaczymy tu także nasze świerki, dęby czy sosny. Jest nawet limba. Jak na razie najbardziej rzuca się w oczy Gunera olbrzymia (*Gunnera manicata*) pochodząca z Ameryki Południowej. Jest to największa bylina świata, podobna do naszego rabarbaru, z tą tylko różnicą, że ma duże kolce, a jej wysokość dochodzi do kilku metrów. Potężne liście dochodzą w ciągu jednego sezonu do dwóch metrów średnicy. Jest to, w naszym klimacie, o tyle istotne, że roślina ta nie lubi zimna i na jesień należy ją odpowiednio zabezpieczyć. Wstępnie czyni się to właśnie tymi liśćmi. Należy je ściąć i obłożyć pozostałą częścią rośliny. Próżniej oczywiście to nie wystarczy, zimy u nas są bardzo mroźne. Gunera wypijając dziennie ponad 200 litrów wody, wbrew pozorom, wcale nie rośnie w wodzie. Woli ona mokre tereny przybrzeżne tak by korzeniami sięgać do tak bardzo potrzebnej jej wody. Mówi się, że roślina darowana z dobrego serca, pięknie rośnie. W tym przypadku potwierdza się to w całości. Otrzymana w

prezencie od znajomego z Görlitz ma już pięć lat. Widać, że państwo Kurowscy są dumni z tej rośliny. Zadowolone są także myszy, dla których stała się ona prawdziwym przysmakiem. Dlatego też nigdy nie wiadomo ile z niej zostanie po okresie zimowym.

Spostrzegawczy zwiedzający zapewne wypatrzy rosnące w ogrodzie dziurawce. Ich kwiaty rozarte w dłoniach zabarwiają je na czerwono. Mówi się, że sok puszczały przez nie to krew Pana Jezusa. Są tu także lilie wodne: białe, różowe i czerwone. Swoje piękno ukazują one jednak tylko w czasie dnia, później kwiatostan się zamyka.



W samym środku ogrodu znajduje się ni to staw, ni to oczko wodne. Jest to miejsce budowane jako basen. Dlatego jego dno wyłożono kamiennymi płytami. Znajduje się tutaj 300 metrów sześciennych wody. Pośrodku, na wystającej z wody skale, rośnie modrzewiowe bonsai. Co roku, właśnie pod nim, składa jajka kaczka. Niestety gdy wyklują się pisklęta kaczki opuszczają to miejsce. Nie pomagają nawet podsuwanie im smakołyków. Przy brzegu widać wykonaną z kamienia studnię. Jest to jedyny oryginalny obiekt jaki był w tym miejscu. Ponieważ pierwotnie kamienie wspierały się na drewnianych podporach, nie rozbierając ich, wykonano nową, tym razem kamienną konstrukcję. Tak samo uczyniono z usytuowanym obok uroczym mostkiem. W studni można zobaczyć kamień z wyrytą datą 1869.





*Wodospad Męski*

Aby choć po trosze uzmysłwić jak wielką pracę włożono w realizację tego przedsięwzięcia podam tylko, że przy budowie głównego wodospadu, zużyto 125 ton żwiru, z którego zrobiono potrzebną zaprawę. Do tego wylano 20-tonowy fundament. Pompa podająca beton, nie mogąc podejść bliżej, stała przed bramą. Trzeba było nieźle się namęczyć by wszystko doprowadzić do końca. Sama wielkość układanych kamieni nie pozostawia złudzeń, że jest to ciężka praca. Można zastanawiać się czy właściciele nie podpisali paktu z diabłem, który pomaga im je przenosić. Ale tak na poważnie, wielkość kamieni ogranicza posiadany sprzęt, dzięki któremu można je przemieszczać, przenosić czy chociażby turlać.

Obecnie zakończono pierwszą część urządzania góry ogrodu. Wykonano tu symboliczną wyspę żółwia. W planach jest wykonanie usytuowanej na wysuniętych podporach herbaciarni, w której będą się odbywały pokazy parzenia herbaty. Oczywiście będzie można napić się tego napoju. W przyszłości ogród będzie rozbudowywany. Wszystko to jednak odbywać się będzie, przynajmniej na razie, na obecnym areale. Możliwe, że doczekamy się niebawem stosownych kolorowych oświetleń poszczególnych punktów, które pozwolą na zwiedzanie ogrodu nocą. Niebawem zostanie urządzony tutaj odpowiednio duży parking, a przy nim na stojących już tablicach zawisną informacje o utworzonej ścieżce dydaktycznej „Nasz region, nasza przyroda”.

Na dzień dzisiejszy nowo powstały ogród japoński w Karkonoszach to miejsce, które już wtopiło się w otoczenie. Mimo, iż zupełnie inny, wcale nie razi swoim

wyglądem. Jest częścią składową tego zakątka naszych gór. Myślę, że nam wszystkim, odwiedzającym go, miejsce to jawić się będzie jako oaza spokoju i wyciszenia. Już dzisiaj miejsce to omijają burze, które milkną zanim tu dotrą. Wiatr prześlizguje się górą, a komary pozostają na niższych wysokościach.

## **Zejsście wielebnego Gottloba Adolpha podczas Wielkiego Wędrowania**

Gildia Przewodników Sudeckich zorganizowała w dniach 18-20 lipca 2014 r. imprezę pod nazwą Wielkie Wędrowanie. Jest to już jej IV edycja. Niestety długość trasy wynosząca 100 km to duże wyzwanie nawet dla wprawnych turystów. Nic więc dziwnego, że wielu z nich nie dociera do planowanego miejsca zakończenia. Dlatego też organizatorzy zapewnili w tym roku kilka miejsc, po osiągnięciu których uczestnicy wędrowania mogli za darmo skorzystać z podstawionego środka lokomocji by wrócić do Jeleniej Góry. 18 lipca przy jeleniogórskim Neptunie zebrało się ponad 100 osób chcących podjąć próbę pokonania swoich słabości. Dla upamiętnienia tego wydarzenia zrobiono pamiątkową fotografię. Wszak na mecie nie będzie takiej okazji.



*Uczestnicy Wielkiego Wędrowania przed Neptunem*



*Kapitan Jędrzek z zamku Chojnik strzela na dobry początek*



*Pastor Adolph Gottlob wygłasza ostatnie kazanie*

Turyści prowadzeni przez Jarka Szczyżowskiego, przy dźwiękach bębnów, ruszyli ulicami Jeleniej Góry by dotrzeć do kościoła pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego. Jest to dawna świątynia zbudowana przez ewangelików jako Kościół Łaski. To w niej doszło do tragicznego zdarzenia. Urzędujący tu pastor Gottlob Adolph znany był z tego, że wygłaszał płomienne kazania. Potrafił wpływać na nastroje słuchających go osób. Dlatego też wierni tak licznie przybywali na msze przez niego sprawowane. Feralnego dnia 1 sierpnia 1745 roku wygłaszał do



wiernych kazanie popołudniowe gdy piorun trafił w kościół. Ponieważ w tamtych czasach kazania wygłaszano z ambony, a ta miała podwieszony na stalowej linie baldachim, piorun dotarł aż tutaj rażąc śmiertelnie pastora. Poparzeni zostali także wierni siedzący w pobliskich ławkach. Zdarzenie to było tak niezwykle, że wybuchła panika. Wszyscy chcieli jak najszybciej uciec z kościoła. Wielu przypłaciło to zdrowiem. By upamiętnić lubianego przez wszystkich pastora wykonano stosowny napis na płycie kamiennej ustawionej z tyłu kościoła. Tablica ta zachowała się do dzisiaj.

By z kolei przybliżyć osobę pastora przygotowano w dniu dzisiejszym kazanie, które wygłosił przebrany za duchownego gildianin. W odpowiednim momencie nastąpił huk jakby piorun walnął i pastor padł martwy. Oczywiście grzmot pioruna pochodził z pistoletu, z którego wystrzelił kapitan Jędrzek z zamku Chojnik.



*Przeście ulicami Jeleniej Góry*

Po takich przeżyciach wszyscy ruszyli w stronę Paulinum by później dotrzeć do zamku Bolczów gdzie w nocy ponoć straszy. Stamtąd udali się do Miedzianki, miasta które przestało istnieć zaledwie kilkadziesiąt lat temu. Następnym ciekawym miejscem były Kolorowe Jeziorka, z których było blisko do Czarnowa. Później trasa wiodła przez Kowarską Przełęcz, Budniki, Karpacz, Grabowiec, Grodną do Staniszowa. To właśnie podczas nocnego zejścia z miejsca, w którym wygłaszał swoje przepowiednie Hans Rischmann, mieszkańcy Staniszowa widzieli kilkadziesiąt ogników poruszających się wzdłuż drogi prowadzącej do Mysłakowic. Jak było do przewidzenia na metę do Bukowca dotarli tylko najwytrwalsi.

## Muzyczne spotkanie w Borowicach

W dniach 18-19 lipca 2014 r. po raz kolejny zabrzmiała muzyka w Borowicach. Jak co roku wszyscy miłośnicy poezji śpiewanej mogli przybyć na polankę by posłuchać czegoś przyjemnego dla ucha ale również by zastanowić się nad sensem tekstów tu śpiewanych. „Gitarą i...” zaplanowano jak zwykle na dwa dni. Każdego wieczoru wystąpiło kilku wykonawców prezentujących muzykę nieoklepaną, taką przy której można było dobrze się bawić. Można również było po prostu leć na przyniesionym kocu i patrząc w niebo miło spędzić kilka godzin ciepłego popołudnia. Nie ma się zatem co dziwić, że pojawiło się tu tak wiele osób chcących przeżyć coś przyjemnego. Z tych też powodów wcale nie zaskoczyła mnie prośba sąsiadów byśmy też wybrali się do Borowic.



*Zespół „Szyszak”*

Gdy dotarliśmy na miejsce okazało się, iż przygotowany parking jest już pełen. Niełatwo było znaleźć kawałek miejsca by zaparkować samochód. W końcu udało nam się to. Ponieważ dobiegały już dźwięki muzyki rażnym krokiem ruszyliśmy w kierunku sceny. Zanim jednak dotarliśmy tam przyszło nam się przywitać ze spotkanymi po drodze znajomymi i sąsiadami. Wkrótce okazało się, iż tylu znajomych w jednym miejscu dawno nie widzieliśmy.

W końcu dotarliśmy pod scenę gdzie znalazł się wolny kawałek trawy. Akurat wystarczyło na rozłożenie kocyka. Na scenie prezentowali swoje utwory członkowie zespołu „Szyszak”. Ubrani w koszule zachełmiańskie występowali w powiększonym

składzie. Jak zwykle ich piosenki, łatwo wpadające w ucho, traktowały o pięknie naszych górach. I, co nie jest bez znaczenia, teksty do nich powstawały na podstawie wierszy mieszkających tu poetów. „Szyszaki” tak już wrosły w krajobraz Karkonoszy, że powinni pokusić się o wydanie kolejnej płyty.

Zupełnie inną muzykę zaprezentowała Dorota Osińska, mała kobietka obdarzona niesamowitym głosem. O jej kunszcie przekonać mógł się każdy kto wysłuchał „Ptasiego radia” Juliana Tuwima. Tak trudna dla każdego wykonawcy piosenka w jej wykonaniu sprawiała wrażenie, iż została napisana specjalnie dla niej.



*Renata Przymek z zespołem*

Piątkowy wieczór zakończył występ Renaty Przymek, która obchodzi XXV-lecie twórczości artystycznej. Trochę trwało zanim jej zespół zainstalował się na scenie ale to co pokazali warte było czekania. Zrobiło się już ciemno. Rozgrzana widownia usłyszała charakterystyczny głos. Był on zupełnie inny od przed chwilą słyszanego. Spowodowało to ożywienie publiczności, która czekając na występ zdążyła skorzystać z oferty gastronomicznej jaką przygotowano na kilku stoiskach rozłożonych na polance. Można było teraz spokojnie położyć się na kocu i wypatrywać gwiazd na niebie. Wiele osób tak właśnie uczyniło. Pozwoliło to odpocząć oczom narażonym na niesamowicie mocne światła jakie co chwilę błyskały. Po koncercie Renata Przymek została obdarowana wielkim bukietem kwiatów co spowodowało u niej wzruszenie. Wystąpiła odśpiewane przez widzów sto lat i zrewanżowała się wykonaniem piosenki na bis.



Wszyscy zaczęli rozchodzić się do domów. Zapewne chcieli odpocząć przed koncertem sobotnim, w którym usłyszą kolejnych wykonawców. Będą to: Bądź Ciszą, Paulina Bisztyga, Plateau – Projekt Grechuta i Janusz Radek.



*Najwytrwalsi widzowie*

Ponieważ pogoda wciąż była wyśmienita pozostali jeszcze delektowali się złocistym napojem i pieczonym mięsiwem. Wkrótce przy jednym ze stołów pozostali ci najwytrwalsi. Zebrali się tam chatkowicze. Nic więc dziwnego, że zaczęły się wspominki. Trwało by to pewnie do samego ranka gdyby nie fakt, że niektórzy musieli iść do pracy. Szczęśliwcy rozstawili namioty i szybko zasnęli, a pozostali ruszyli szukać zostawionych gdzieś samochodów.

## **Szkolenie nt. turystyki zrównoważonej w Izerach**

W dniach 30-31.07.2014 r. w Górach Izerskich oraz na Pogórzu Izerskim odbyło się szkolenie pt. „Turystyka zrównoważona szansą rozwoju pogranicza dolnośląsko-saksońskiego”. Na zajęcia zaproszono edukatorów ekologicznych z terenów pogranicza. Szkolenie zorganizowało Stowarzyszenie Południowo-Zachodnie Forum Samorządu Terytorialnego „Pogranicze” w Lubaniu, we współpracy z Sächsische Landesstiftung Natur und Umwelt e. V. z Drezna ([www.lanu.de](http://www.lanu.de)). Niniejsze szkolenie było ostatnim zorganizowanym w ramach projektu pn. „Nowe Drogi dla Edukacji Ekologicznej w Saksonii i na Dolnym Śląsku” – projekt ramowy Trójnarodowej Sieci Edukacji Ekologicznej, dofinansowany przez Unię Europejską ze środków

Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Saksonia – Polska 2007-2013.



*Ogród Izery Trzech Żywiołów w Świeradowie zdroju*

Ponieważ szkolenie miało część teoretyczną oraz praktyczną uczestnicy spotkali się w siedzibie Nadleśnictwa Świeradów, gdzie po obejrzeniu Ogrodu *Izery Trzech Żywiołów*, wzięli udział w zajęciach teoretycznych. Na początku wszyscy musieli odpowiedzieć na postawione pytania. Musieli powiedzieć czego oczekują po tym szkoleniu, jaka turystyka najbardziej im odpowiada i z czym kojarzy się turystyka zrównoważona. Niby proste pytania a, jak się okazało, odpowiedzi nie były jednoznaczne. Gdy prowadząca zajęcia Magdalena Guła przykleiła na tablicy wszystkie odpowiedzi okazało się, że jest ich oczywiście tyle ilu było słuchaczy ale, że prawie każda z nich jest zupełnie inna. Każdy myślał niby o tym samym ale każdy ujął to zupełnie innymi słowami.

Agnieszka Wierzbicka z Regionalnego Centrum Edukacji Ekologicznej w Lubaniu przedstawiła *Turystykę zrównoważoną jako szansę rozwoju regionu*. Gdy zaczęła wyliczać rodzaje turystyki nikt nie przypuszczał, że jest ich aż tyle. A wciąż powstają nowe. Dla nas jednak najważniejszym były cele turystyki zrównoważonej. Są one jasno sprecyzowane i w zasadzie nie podlegają dyskusji. Turystyka zrównoważona powinna dążyć do zachowania zasobów przyrody i rdzennej kultury społeczności lokalnych, propagować zdrowy styl życia w harmonii z przyrodą, kreować nowe przychody miejscowej ludności i rozwijać regionalne atrakcje w połączeniu z troską o stan środowiska naturalnego. Aby jednak to wszystko osiągnąć turystyka



zrównoważona wymusza na nas ograniczenie ilości odpadów oraz nadmiernego zużycia energii i wody w branży turystycznej, zachowania proekologiczne lokalnych społeczności i, to co najważniejsze, zmianę podejścia władz samorządowych.

Po uzyskaniu takich informacji aż prosiło się o zadanie kilku pytań. Czy turystyka zrównoważona może być produktem turystycznym, czy turystyka zrównoważona może być produktem regionalnym i w jaki sposób turystyka zrównoważona może być szansą rozwoju subregionu jeleniogórskiego? Wstępne odpowiedzi na te pytania uzyskano podczas burzliwej dyskusji jaka się wywiązała.

Kolejnym punktem programu był wykład Sylwestra Kołomańskiego *Od jasności do ciemności - ochrona ciemności w Górach Izerskich*. Pan Sylwester jest pracownikiem Instytutu Astronomicznego na Wydziale Fizyki i Astronomii Uniwersytetu Wrocławskiego, a zatem jak najbardziej kompetentną osobą w tym temacie. Na samym początku swojej wypowiedzi zaskoczył wszystkich prosząc by podali pierwsze skojarzenia jakie nasuwają się ze słowem ciemność. Niby nic takiego a jednak. Odpowiedzi były następujące: kot, nic nie widzę, otula, noc, spokój, tajemnica, gwiazdy, cisza, sen, księżyc, ciekawość, ciemno widzę. Wszystkie te skojarzenia pokazały jak różnie odbieramy ciemność. A przecież ogólnie można jeszcze kojarzyć ciemność pozytywnie i negatywnie. Można się jej bać lub wręcz przeciwnie. Ale można także zastanowić się nad innymi aspektami ciemności i jej, najczęściej sztucznego, zaburzania. Bo np. czy światło w nocy ma tylko zalety. Każdy zapytany bez wahania odpowie, że tak, stwierdzając, iż przedłuża ono naszą aktywność oraz przyczynia się do większego bezpieczeństwa. Jest to oczywiście jak najbardziej prawda, ale czy światło w nocy to tylko same plusy. Otóż, okazuje się, że nie. Są także minusy. Sztuczne światło w nocy rozregulowuje nasz cykl życiowy, jest ono bowiem zaburzeniem środowiska naturalnego. Najczęstszym rodzajem zanieczyszczenia środowiska jest właśnie oświetlenie zewnętrzne, które z reguły jest źle dobrane. Bo np. latarnie mające oświetlać ulice oświetlają zupełnie niepotrzebnie dachy budynków, czy przy okazji oświetlenia alejek parkowych oświetlane są korony drzew. W ten sposób nie tylko, że nadmiernie zaburza się naturalną ciemność ale także marnuje energię elektryczną. Skutkiem takich działań człowieka jest zanieczyszczenie przyrodnicze zaburzające naturalny cykl dobowy oraz zanieczyszczenie astronomiczne utrudniające obserwacje nieba. Najlepszym wskaźnikiem jasności nieba jest droga mleczna będąca częścią krajobrazu. Właśnie tak – niebo to także krajobraz.

Aby uzmysłowić jak wygląda zanieczyszczenie światłem prelegent pokazał zdjęcia wykonane w różnych częściach świata. Dla nas wyglądają one bardzo ładnie, bo

czyż przedstawione pięknie oświetlone w nocy wybrzeża, miasta, czy inne duże skupiska ludzi, z różnokolorowymi światłami mogą wyglądać nieciekawie. Jednak dla astronoma zdjęcia te przedstawiają zupełnie coś innego i to w negatywnym sensie. Dzięki dokumentowaniu zanieczyszczenia nocnego nieba światłem możemy zobaczyć jak, na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat, rozwijał się dany obszar. Tam bowiem gdzie przybywało nocnego oświetlenia następował rozwój przemysłowy, tam koncentrowało się osadnictwo. Na podstawie zdjęć możemy prześledzić takie zmiany.

Od pewnego czasu powstają na świecie obszary ciemnego nieba. Pierwszym jaki powstał w Europie jest Izerski Park Ciemnego Nieba. Jest on także pierwszym takim obszarem transgranicznym obejmującym swoim zasięgiem zarówno graniczną część Izery jak i położoną po czeskiej stronie dolinę Jizerki. To właśnie na takich obszarach można w nocy obserwować niebo pełne gwiazd. Tu w Izerach w pogodną noc dostrzeżemy ponad 2000 gwiazd oraz wspaniały pas Drogi Mlecznej.

Takie jednak widoki zarezerwowano dla uczestników szkolenia na noc, kiedy to dotrą oni na Halę Izerską. Na razie, jako przedsmak czekających ich emocji, mogli skorzystać z przywiezionego specjalnego teleskopu do obserwacji Słońca. Urządzenie to zabezpiecza przed szkodliwym wpływem ostrego światła, które może uszkodzić wzrok.

Gdy w końcu wszyscy dotarli do schroniska Orle mogli wziąć udział w części praktycznej szkolenia. Sylwester Kołomański zaprezentował pracownię dydaktyczno-obserwacyjną jaką udało się stworzyć na Orlu w *Hoteliku nad Kamionkiem*. Pracownia ta ostatnio została wyposażona w odpowiedni sprzęt potrzebny do obserwacji nocnego nieba, dzięki czemu są tu organizowane szkolenia astronomiczne. Miejsce to stworzono dzięki projektowi naukowemu *Wygaz* realizowanemu przez konsorcjum Unizery, czyli Instytut Astronomiczny Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Towarzystwo Izerskie.

Przy stacji turystycznej Orle zaczyna się, wykonana w skali jeden do miliarda, ścieżka dydaktyczna *Model Układu Słonecznego w Górach Izerskich*. Została ona zaprojektowana i wykonana tak, by każdy nią spacerujący mógł poznać nasz *Układ Słoneczny* i uzmysłowić sobie jaki jest on duży. Bo mimo, iż zastosowano tak wielką skalę, odległość od stacji Orle aż do Stogu Izerskiego, gdzie ścieżka się kończy, to odcinek górskiej drogi, który na pewno poczuje każdy kto go przejdzie. Zanim jednak wyruszy się na ścieżkę warto podejść do budynku stacji turystycznej by obejrzeć umieszczony na nim 9 maja 2009 roku zegar słoneczny, będący jednym z

najstarszych przyrządów do pomiaru czasu jakie wymyślił człowiek. Tutaj, w Orlu, ze względu na ustawienie budynku względem stron świata, zastosowano dwa zegary przymocowane do sąsiednich ścian. Pozwala to na o wiele dokładniejszy odczyt. Pierwszy bowiem zegar pokazuje czas od wschodu Słońca do wczesnych godzin południowych, drugi zaś od południa do zachodu Słońca. Zastosowano tutaj dodatkową linię wyznaczającą czas z dokładnością do pół godziny. Oczywiście można także odczytać aktualną datę (w przybliżeniu). Niestety zegar słoneczny ma jedną wadę, nie reaguje na zmianę czasu, a więc trzeba stosować odpowiednią poprawkę.

Pierwszym elementem ścieżki jest model Słońca, pośrodku którego umieszczono gnomon, będący najprostszym i najstarszym instrumentem astronomicznym wykorzystywanym przez człowieka. Gnomon pozwala na zmierzenie najwyższej pozycji Słońca na horyzoncie. Następuje to w południe, jednak ze względu na to, iż czas tak naprawdę nie płynie jednostajnie, prawdziwe południe różni się od tego urzędowego. Raz jest wcześniej raz później. Słońce zaznaczono tu jako koło wykonane z granitowej kostki w kolorze piaskowym. Jest to dla nas najważniejsza gwiazda. Fundatorem tego obiektu są gestorzy bazy turystycznej Jakuszyce, Orle. Oczywiście granit użyty do budowy modelu został pozyskany w Górach Izerskich. Najbliższą Słońcu planetą jest Merkury, na którym występują największe dobowe wahania temperatury. Za nim mamy Wenus ale dla nas najciekawszą jest kolejna, krążąca jako trzecia planeta od Słońca, czyli Ziemia wraz z jej księżycem. Model Ziemi wykonano z serpentynitu przywiezionego z Gór Kaczawskich. Tutaj fundatorem jest Leśny Kompleks Promocyjny „Sudety Zachodnie”. Sudeckie bractwo walońskie zafundowało model Marsa, planety uważanej przez fachowców za cel nr 1 przy poszukiwaniu życia pozaziemskiego. Panują tam bowiem warunki życia najbardziej zbliżone do ziemskiego. W 2013 r. dodano do ścieżki nowy punkt, którym jest Ceres. To niezbudowana do końca planeta karłowata krążąca w pasie planetoid (największa z nich), odkryta w 1801 r. Kolejne trzy modele przedstawiają planety gazowe. Są one o wiele większe od planet skalistych. Pierwsza z nich Jowisz, większa od Ziemi ponad 12 razy, otoczona jest krążącymi wokół niej księżycami. Jeden z nich o nazwie Europa brany jest pod uwagę jako drugie miejsce w naszym Układzie Słonecznym gdzie może występować życie. Odkryto tam podziemne oceany. Dalej znajduje się Saturn otoczony pierścieniami i Uran, na którym występuje lód astrofizyczny. Kolejny Neptun, ze względu na niebieską barwę powinien uchodzić za błękitną planetę.



Szkolenie fotograficzne



*Gnomon oraz model Słońca*

Ponieważ pogoda od pewnego czasu zaczęła straszyc, wszyscy odetchnęli z ulgą po obejrzeniu ostatniego obiektu i dojrzeniu na horyzoncie Chatki Górzystów. Jednak gdy pojawiły się ciemne chmury, zrobiło się wietrznie i zimno trzeba było przyspieszyć kroku. W pewnym momencie wydawało się, że z nieba lecą drobne krople deszczu. Chociaż co do tego akurat faktu zdania były podzielone. Udało się jednak. Do schroniska wszyscy dotarli przed zapowiadającym się deszczem. Po chwili odpoczynku okazało się, że nic się nie dzieje. Dlatego gdy przybyła pani Kasia mająca przeprowadzić szkolenie fotograficzne, rozsiedliśmy się na ławeczkach usytuowanych wokół miejsca przygotowanego pod ognisko. Pani Kasia zdradziła, nie bez racji, że w fotografii najważniejszy jest czas. To właśnie od nastawienia odpowiednio długiego czasu możemy bez używania lampy błyskowej wykonywać bardzo dobre zdjęcia nocne. Najtrudniej fotografuje się przyrodę i krajobraz. Ale wcale nie tak łatwo dobrać odpowiednie parametry przy robieniu portretu. Tutaj najważniejsze to ustawienie ostrości na oko. I nie chodzi oczywiście o „oko” tylko o prawdziwe oko. A jak poprawnie sfotografować księżyc. Czy zawsze warto

podejmować takie próby, czy gdy jest zła pogoda odpuścić sobie. Jak fotografować zwierzęta, zwłaszcza ptaki i owady, a jak chmury. Jak zrobić dobre zdjęcie błyskawicy?! Czy można w końcu, robić zdjęcia aparatem telefonicznym. Do niedawna przecież takie zdjęcia uważane były za niewłaściwe (delikatnie mówiąc). Pani Kasia zaprezentowała także specjalne programy komputerowe wykorzystywane w fotografii oraz różne dodatkowe wyposażenie stosowane do aparatów. Bo jak się okazuje najważniejszym w zabawie w fotografa jest sam aparat. Podczas wykładu padło także podstawowe pytanie: kompakt czy lustrzanka. O ile jeszcze nie tak dawno odpowiedź była jednoznaczna, dzisiaj już tak nie jest. Aparaty zostały tak unowocześnione, że wybór pomiędzy nimi jest naprawdę bardzo trudny. Często przecież dobre zdjęcia robione są z przypadku przy wykorzystaniu zwykłego „aparaciku”. Aby sprawdzić praktyczne umiejętności udaliśmy się nad rzekę, gdzie każdy, korzystając z fachowych rad i wskazówek pani Kasi zrobił dziesiątki zdjęć tego samego ujęcia, zmieniając oczywiście nastawienia czasu i przesłony. W domu zobaczymy jakie będą różnice.



*Fotografowanie wody*



Podczas oczekiwania na kolację ze schroniska wybiegła suka o imieniu Duma. Była ona, jak każdy młody pies, chętna do zabawy i psot. Szybko się o tym przekonaliśmy. Okazało się, iż perfekcyjnie opanowała ona sztukę rozwiązywania sznurowadeł i wyjmowania ich z butów. Niejedno z nas musiało sznurować od nowa obuwie. Ale oto wreszcie zostało podane jedło. Na początek zupa cebulowa (to dla jaroszy) i gulaszowa (dla jedzących normalnie), a na danie główne słynne naleśniki. Jedne z jagodami, drugie z pieczarkami na ostro. Oczywiście każdy na początku zdeklarował się jakie sobie życzy. Jednak, jak okazało się w tym wypadku, wybór wyborem, a życie życiem. Ci co wybrali naleśniki na słodko chcieli wiedzieć jak smakują te na ostro i odwrotnie.

Na dworze zrobiło się całkiem ciemno. O to właśnie nam chodziło. Niestety niski poziom chmur całkowicie przestonił niebo. Zatem możliwości jego obserwacji spadły w zasadzie do zera. Trudno, tym razem nie dane nam będzie dokonać obserwacji nocnego nieba. Zawiedzeni ruszamy pieszo w stronę Świeradowa. Może chociaż taki nocny spacer nam wynagrodzi trochę nasze rozczarowanie. Aby nie zanieczyszczać ciemności większość próbuje iść bez latarek. Okazuje się to możliwe, oczy szybko przyzwyczajają się do ciemności i doskonale orientujemy się w terenie. Niestety nie wszyscy. Wkrótce dochodzimy do czekających na nas busików i udajemy się do hoteliku na zasłużony odpoczynek. Najpierw jednak wysłuchujemy opowieści o Plutonie i Charonie, gdyż po drodze dostrzegamy w trawie tablicę im poświęconą.

Nazajutrz, po śniadaniu, wyruszamy do Krobicy gdzie zwiedzamy nowy produkt turystyczny, jaki tutaj utworzono. Jest nim *Podziemna trasa turystyczna „Kopalnia św. Jan”*. Tak naprawdę trasa ta jest częścią ścieżki dydaktyczno-turystycznej o nazwie *Śladami dawnego górnictwa kruszców*. Po kopalni oprowadzał Grzegorz Wieczorek, który przedstawił wszystkim zarówno dzieje samej kopalni jak i całego górnictwa w czasach jej powstawania. Człowiek ten mówił tak ciekawie, że spędziliśmy tutaj o wiele więcej czasu niż było planowane. W skrócie z wykładu, jaki tutaj usłyszeliśmy, możemy przyjąć, że Schaffgotschowie w XVI wieku rozpaczliwie potrzebowali gotówki. Spalił im się właśnie zamek Chojnik i rozpoczęli budowę nowej siedziby w Sobieszowie. Dlatego, chcąc szybko się wzbogacić, ściągnęli tutaj fachowców potrafiących prowadzić prace górnicze i pozyskiwać ukryte w ziemi surowce. Gwarkowie, bo tak nazywano wówczas górników, potrafili czytać i pisać, znali podstawy matematyki, fizyki, chemii, geologii, a nawet medycyny. Właściciela ziemi nie interesowało przecież w jaki sposób będą oni wydobywać urobek. On płacił za dostarczenie czystego surowca. W tym wypadku była to cyna

wykorzystywana przy wyrobie sprzętu gospodarstwa domowego (dzbany, misy), ale przede wszystkim w przemyśle zbrojeniowym do produkcji armat (stop cyny i miedzi). Gwarek mimo, iż dziennie urabiał jakieś 3-4 cm chodnika, był osobą bardzo majątną. Z reguły był bogatszy niż mieszczanie. Urobioną rudę dostarczano wtedy do Gierczyna, gdzie w hucie wytapiano ją trzy razy zanim uzyskano czysty produkt. Gwarek jednak za życie na tak wysokim poziomie płacił bardzo dużą cenę. Nie dość, że pracował bardzo ciężko, bo ośmiogodzinną dniówkę spędzał w zawilgoconym i zapyłonym korytarzu, gdzie często pracował w pozycji leżącej, a używane przez niego lampki oświetlające korytarz pochłaniały większą część tlenu znajdującego się w powietrzu. Dlatego nie ma co się dziwić, że gwarkowie żyli bardzo krótko.



*Krobica*

Faktem jest jednak, że potrafili oni dzielić się swoim bogactwem, np. fundując kościoły. Z kopalnią św. Jan związana jest legenda mówiąca o pewnym gwarku, który chcąc dorobić sobie, by zgodnie ze zwyczajem, nabyć dom dla swojej przyszłej żony, pracował po godzinach na dzikim wyrobisku. Miał on jednak pecha bowiem nastąpiło tąpnięcie i szyb został zasypany. Zorganizowana pomoc długo nie przynosiła spodziewanych rezultatów, dlatego przerwano akcję ratunkową. Żona gwarka, nie mogąc się z tym pogodzić, codziennie chodziła w rejon zawału, mówiąc

że słyszy nawoływania męża. Niestety zmarła ze zgrzyoty w niespełna tydzień po tragedii. Gdy kilkadziesiąt lat później nadzór górniczy postanowił sprawdzić jak duży był to zawał dokopano się do niszy, w której znaleziono szkielet człowieka i wyryty w skale napis: Nic nie doskwierało mi tak jak pragnienie. A więc żona tego górnika miała rację. Przeżył on zawał i zmarł dopiero z wycieńczenia i braku wody.

Jest jednak jeszcze jedna legenda dotyczącą tego miejsca. Podczas wojny 30-letniej schowano tutaj kosztowności wszystkich mieszkańców z okolicy. Zapakowano je w skrzynie i stosownie opisano. Kiedy Szwedzi się o tym dowiedzieli wyznaczili bardzo wysoką nagrodę dla osoby, która wskaże to miejsce. Niestety, dla właścicieli tych kosztowności, znalazła się osoba chcąca łatwo się wzbogacić. Wtedy to wyznaczono nagrodę za odnalezienie tego zdrajcy. Jednak gdy Szwedzi wywiązali się z umowy, wyjechał on stąd zabierając swoją nagrodę i już nigdy więcej nikt o nim nie usłyszał.

Po zwiedzeniu, zarówno kopalni św. Jan w Krobicy, jak i w dniu wczorajszym ścieżki w Górach Izerskich, musieliśmy szczerze przyznać, że oba miejsca spełniają warunki jakie powinien mieć produkt turystyczny.

Kolejnym naszym celem była najstarsza kolonia artystyczna w Polsce powojennej czyli Stacja Wolimierz. Oprowadziła nas po niej pani Jemiołka. Opowiedziała o początkach, o zmaganiach z przeciwnościami losu i w końcu o tym, czym dzisiaj jest to miejsce. Stworzono tu nietuzinkowy teatr, który teraz ma konkurencję. To dzieci założycieli teatru stworzyły kabaret by prześmiewać się ze starszych. Nawet im to wychodzi. Organizowane są tu zarówno wielkie imprezy jak i warsztaty twórcze. Własne trafiliśmy na taki. Miejsce to jest inspiracją dla nietuzinkowych twórców do podejmowania ciekawych wyzwań. Niedawno wykonano tu w zaledwie kilka godzin mały domek z wikliny. Przy stacji można odpocząć na plaży, wylegując się pod palmami. Są one co prawda sztuczne ale zawsze to jakaś namiastka luksusu. Zresztą obok postawiono, chyba jedyny taki, prysznic słoneczny. Wężownicę dostarczającą gorącą wodę do beczki, wykonano z wyklepanej blachy pochodzącej z puszek po piwie. O dziwo urządzenie to działa i jest wykorzystywane przez chcących sprawdzić, czy to nie „lipa”. Naszą ciekawość wzbudził fakt, iż mimo zapewnień, że linia kolejowa jest nieczynna od dwudziestu lat, to na bocznicę stała ciuchcia dymiąca, że ho, ho. Oczywiście była to tylko metalowa atrapa, ale dym wydobywający się z palonego właśnie obok ogniska sprawiał wrażenie jakby wydobywał się z komina lokomotywy.



*Altanka z żywych wierzb*

Dalszy nasz pobyt w Wolimierzu miał za zadanie połączenia przyjemnego z pożytecznym. Podjechaliśmy do gospodarstwa *Agro pod lasem* prowadzonego przez panią Halinę Bałutę. Jest to wyjątkowe miejsce z pięknym ogrodem. Teren wokół domu został zagospodarowany w ten sposób, że właściwie każdy znajdzie odpowiedni kącik dla siebie. Jest tutaj nawet mini basen zrobiony z odzyskanej ze starej mleczarni wanny, w której produkowano sery. Hitem jednak jest spora altanka ze splecionych wierzb. Drzewka są tu formowane już od pięciu lat i już niebawem będzie to prawdziwy żywy domek. Gospodyni opowiedziała nam jak znalazła się w Wolimierzu oraz ile poświęceń i wysiłku kosztowało ją doprowadzenie kupionej starej rudery do stanu obecnego. Pani Halina podbiła jednak serca wszystkich podanym tu obiadem. Już samo miejsce, wyposażone w piękne stare meble, było bardzo atrakcyjne, ale podany posiłek, nie tylko, że wyglądem swoim bardzo zachęcał do konsumpcji, to był on bardzo smaczny. I nie piszę tego by się przypodobać podejmującej nas gospodyni ale tak było naprawdę. Świadczy o tym choćby fakt, iż panie dopytywały o przepisy na poszczególne dania, a podana kuchnia była tak przyrządzona, że nikt nie był pewien co je. Hitem zaś był ciepły kompot malinowy.



Ostatnim miejscem w Wolimierzu, do którego dotarliśmy była *Szklana kuźnia*, pracownia absolwentki Akademii Sztuk Pięknych, Magdaleny Kuźniarz. Organizowane są tu warsztaty plastyczne, których uczestnicy mogą nauczyć się m.in. malowania na szkle czy tworzenia szklanej biżuterii. Także my podczas trzygodzinnego pobytu mogliśmy własnoręcznie wyciąć odpowiednie wzory z tafli szklanych, pomalować je i przygotować do wypalenia w specjalnym piecu. Zabawy było co niemiara, jednak to co stworzyliśmy wcale nie było takie brzydkie. Każdy zabrał na pamiątkę do domu to co wykonał.

Na zakończenie szkolenia porównaliśmy wszystkie zgłoszone przez nas oczekiwania z tym co uzyskaliśmy i dowiedzieć się czy szkolenie przyniosło stosowne rezultaty.

## **Pierwsza w Polsce Komisja Geocachingu PTTK**

W dniu 4 czerwca 2014 roku odbyło się zebranie założycielskie Komisji Geocachingu przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Uczestniczyli w nim: Bartosz Bogucki, Barbara Rodziewicz, Tomasz Łuszczyński, Tomasz Cichoń, Krzysztof Cichoń, Marcin Roszak, Wojciech Ciech, Dawid Karmelita oraz Adam Rodziewicz (sekretarz ZO) i Krzysztof Tęcza (wiceprezes ZO). Wstępnie omówiono zasady działania komisji oraz przedstawiono projekt nowej odznaki. Po długiej dyskusji wybrano z pośród obecnych skład komisji. Na przewodniczącego powołano Tomka Łuszczyńskiego. Jego zastępcą został Marcin Roszak, a trzecim członkiem komisji został Tomasz Cichoń.

Aby formalnościom stało się zadość Zarząd Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, na swoim posiedzeniu w dniu 26 czerwca 2014 roku, uchwałą nr 3/XX/2014, powołał nową jednostkę programową Oddziału pod nazwą Komisja Geocachingu. Tą samą uchwałą zatwierdzono regulamin Komisji. Tym samym powstała pierwsza w Polsce Komisja Geocachingu w strukturze PTTK.

Pierwszą inicjatywą nowej Komisji było ustanowienie Regionalnej Odznaki „Geocaching Dookoła Kotliny Jeleniogórskiej”. Zarówno regulamin nowej odznaki jak i jej wzór graficzny zostały zatwierdzone uchwałą nr 4/XX/2014. Jest to druga tego typu odznaka w PTTK. Pierwsza ustanowiona w 2012 roku to „PTTK Geocaching Polska”. Ustanowiono ją jako czterostopniową (popularna, brązowa, srebrna i złota). Nasza odznaka jest jednostopniowa.

Pora wreszcie wyjaśnić czym będzie się zajmowała nowa komisja. Geocaching to, w wielkim skrócie, gra terenowa polegająca na szukaniu przy pomocy urządzeń GPS

skarbów schowanych w specjalnych skrytkach, a następnie dzielenie się swoimi wrażeniami w Internecie. Pierwsza skrytka na świecie została założona kiedy to w roku 2000 prezydent Stanów Zjednoczonych Bill Clinton udostępnił niezniekształcony sygnał dla cywilnych użytkowników systemu GPS. Pozwoliło to na bardzo dokładne określanie pozycji w terenie. Niemal nazajutrz po uwolnieniu sygnału aby uczcić tak wielkie wydarzenie, ukryto w lasach Oregonu przedmiot uznany później za pierwszą skrytkę. Pierwszą skrytkę w Polsce umieszczono pod koniec roku 2001. Była to jednak skrytka wirtualna. Pierwsza niewirtualna skrytka na terenie naszego kraju została założona na początku roku 2002. Pierwsza strona internetowa na świecie zawierająca listy skrytek powstała również w 2000 roku. My musieliśmy czekać na takie wydarzenie kilka lat. W roku 2006 powstał Opencaching PL a w 2009 Geocaching Polska.

Obecnie geocaching jest tak popularny, że nikt już chyba nie wyobraża sobie by nie było możliwości szukania ukrytych wcześniej skarbów. Najważniejszym jednak jest fakt, iż skończyły się czasy, kiedy to samo zakładanie skrytek i później ich odnajdywanie było celem samym w sobie. Obecnie w zakładanych skrytkach coraz częściej umieszczane są opracowania z informacjami krajoznawczymi na temat najbliższej okolicy. Dlatego każdy, kto dotrze do takiej skrytki, ma możliwość dowiedzenia się o znajdujących się w pobliżu atrakcjach turystycznych. Geocaching jest zatem już nie tylko zabawą ale także formą przekazywania ważnych wiadomości mogących kształtować postawy turystyczne osób biorących w nim udział.

Najważniejszym w tej, jakby nie mówić zabawie, jest fakt, iż dzięki uczestnictwu w niej każdy nie tylko, że musi wysilić szare komórki (poznawanie nowych technologii) ale ma także okazję przebywać na świeżym powietrzu poprawiając swoją kondycję fizyczną. Uczestnictwo w tej grze pozwala również na wyrobienie w sobie zasad bezpiecznego wędrowania, co nie jest bez znaczenia.

Ponieważ każdy zainteresowany geocachingiem bez problemów znajdzie w Internecie potrzebne wiadomości podam jeszcze tylko, że oprócz faktu, iż założona właśnie w Jeleniej Górze Komisja Geocachingu przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” jest pierwszą tego typu w strukturach Towarzystwa, to jeszcze w czerwcu 2014 roku na Górze Szybowcowej odbył się Geocachingowy Event Świętojański, podczas którego rozegrano, prawdopodobnie pierwsze w historii zawody geocachingowe. Organizatorem tego wydarzenia był Adam Rodziewicz.

**Wydawca:**  
**Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"**  
**Jelenia Góra – lipiec 2014**  
**Tekst i foto: Krzysztof Tęcza**

